

Gostyń, dnia 1 czerwca 1938 r.

TREŚĆ: Wł. Stachowski — Konwikt w Krajewicach. Władysław Janiak — Wilki pod Poniecem. Władysław Kołomłocki, prof. gimn. — Spór młynarzy z piekarzami gostyńskimi w latach 1805–1808 (dokończenie). Edmund Klinkowski — Przyczynek do dziejów magistratu gostyńskiego 1793 — 1806. Leon Nowak — Siekierka kamienna z Karca. Od redakcji.

Wł. Stachowski

Konwikt w Krajewicach

Jak ogólnie wiadomo, pierwszych początków tak zasłużonego dla naszej dzielnicy Towarzystwa Pomocy Naukowej im. dr. Karola Marcinkowskiego szukać należy w Kasynie Gostyńskim. Zanim początkowe dzieje tego towarzystwa ukażą się na łamach Kroniki, warto będzie choć jeden z nich szczególnie podać do szerszej wiadomości, mianowicie losy pierwszego „konwiktów” powstałego na terenie powiatu krobaskiego, w Krajewicach.

Kto podał myśl tworzenia „konwiktów”, w których przygotowywano młodzież do gimnazjum, narazie nie wiadomo. Zdaje się jednak, że i ta myśl dojrzała na gruncie gostyńskim. Wprawdzie myśl tę rozwija Dyrekcja T. P. N. w swoim okólniku z dnia 2. maja 1842 nr. 1470,¹⁾ lecz — jak

¹⁾ W okólniku tym czytamy: Młodzież taka wiejska (mowa tu o młodzieży, która „zanadto postąpiła w wieku”) i miejska celująca, mogłaby być u Nauczycieli uzdatnionych pomieszczaną, chociażby na koszt Towarzystwa i przysposabianą do kwinty Gymnazyalnej, która wedle dawniejszej rachuby, drugiej klassie, od dołu biorąc, odpowiada. Koszta z utrzymywania jej na wsi, wynikające, daleko będą mniejsze, jak gdyby w miastach większych była przygotowywaną do Gymnazyów, lub nauki w tychże, od najniższej klassy zaczynała.

Zechcą zatem Szanowne Komitety wywieść się po powiatach Swoich o Nauczycielach moralne życie prowadzących i do dawania początków języka łacińskiego uzdatnionych, którzyby Młodzież przyjmować chcieli na naukę, stół i stancję i zobowiązali się w ciągu roku przysposobić ją do sexty lub kwinty Gymnazyalnej, — i ileby żądali za to wynagrodzenia.

się przekonamy niebawem — już przed tym okólnikiem komitet powiatowy krobowski (gostyńskiego wówczas jeszcze nie było wobec nieistnienia takiego powiatu) sprawę tę omówił a nawet wprowadził w życie.

Pierwszy komitet powiatowy T. P. N. wybrano dnia 5. stycznia 1842 w osobach Ignacego Szczanieckiego z Łaszczyna, Teofila Wilkońskiego z Grabonoga, Mikołaja Węsierskiego z Podrzecza, Józefa Krzyżanowskiego z Pakosławia i Antoniego Kolińskiego z Goli. Komitet rażno zabrał się do pracy, zwłaszcza w kierunku wyszukania zdolnych młodzieńców w szkołach wiejskich. Wkrótce też poczęły napływać na jego ręce wnioski niezamożnej ludności, aby pomóc ich dzieciom w naukach. Pierwsze te wnioski załatwiono w ten sposób, że wyznaczono dla zdolnych uczniów szkoły powszechnej w Gostyniu po talarze miesięcznie, gimnazjastom w Lesznie po 5 talarów, a dwom uczniom w Krajewicach — Karolowi Dolacie i Wojciechowi Grzelczakowi — po 2 talary. Dozór nad ostatnimi chłopcami przyjął Wilkoński z Grabonoga.

Tym samym mamy pierwszą wiadomość o szkole w Krajewicach, która miała się niebawem stać siedzibą konwiktu. Nauczycielem jej był wówczas Franciszek Dykiert, zdolny pedagog przynajmniej w pojęciu członków komitetu, jeżeli na niego właśnie padł wybór, gdy postanowiono zgromadzić chłopców potrzebujących przygotowania do gimnazjum. A projekt taki powstał przed 27. kwietnia 1842 (jak wyżej już wspomniałem, dyrekcja wysuwa sprawę tę dopiero 2. maja), gdyż w piśmie z tego dnia skierowanym do dyrekcji proponuje komitet, aby sześciu uczniów oddać „do Krajewic na mieszkanie do tamtejszego nauczyciela, który przyrzekł komitetowi za wynagrodzeniem tal. (3) przysposobić powierzoną mu młodzież do wyższych szkół na czas powyżej oznaczony. Znając moralne postępowanie, gorliwość i wyższe wykształcenie JPana Dykierta, nauczyciela szkółki Krajewic, pochlebia sobie komitet, iż w zamiarze powziętym zawiedzionym nie będzie“.

O dzieciach, wybranych podczas wizytacji szkółek w Gostyniu, Bodzewie, Krajewicach, Drzęczewie, Siemowie i Goli, a przeznaczonych do dalszego kształcenia na koszt T. P. N. mówi komitet, że „odznaczyły się od innych już obyczajami, już większym pojęciem, już na koniec że najwięcej umieją“.

Odwrotnie, bo już dnia 2. maja, zatwierdziła dyrekcja decyzję komitetu krobkiego z wyjątkiem jednego ucznia, Bonawentury Dworaka z Siemowa, który ze swymi 17 latami jej zdaniem nie nadawał się już do zawodu naukowego, zaznaczając jednak, że gotowa — podług pisma z dnia 17. maja — dać mu stypendium, gdyby zechciał poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu lub rzemiosłu.

Podpada, że data decyzji dyrekcji kryje się z datą wyżej przytoczonego okólnika. Wnioskować z tego by można, że inicjatywa umieszczania zdolnych chłopców u zdolnych nauczycieli, która wyszła ze środowiska gostyńskiego, tak się spodobała dyrekcji, że równocześnie z aprobatą podała ją i innym komitetom do wiadomości i naśladownictwa.

Na utworzenie konwiktów w Krajewicach zgodziła się dyrekcja bez zastrzeżeń, polecając tylko komitetowi, aby zawarł z Dykiertem umowę i przedłożył ją do zatwierdzenia. Dozór nad konwiktem miał sprawować komitet „z tem uprzejmem wezwaniem: aby tenże często odwiedzał, młodzież do nauki zachęcał, na ś. Michał r. b. popis z nią odbył i o skutku doniósł“.

Mając zgodę dyrekcji niezwłocznie przystąpił komitet do zorganizowania konwiktów. W tym celu zawarł z Dykiertem dnia 18. maja umowę, w której tenże zobowiązał się przysposobić oddanych mu chłopców: „w naukach potrzebnych do gimnazjum klasy 6-tej ile możliwości zaś do 5-tej, a to w czasie Wielkiej Nocy r. p. za opłatą miesięczną talarów trzy od jednego ucznia, nadmieniając zarazem, że za powyższą opłatę uczniowie dostaną od nauczyciela codziennie śniadania, obiady, podwieczorki, kolacje, strawy okraszone i porządnie zrobione być muszą — i tyle, by uczniowie nie cierpieli najmniejszego głodu; latem sypiać mają w szkole na górze, zimą w izbie szkolnej lub w domu mieszkalnym w Krajewicach, gdzie pokój ogrzany mieć będą. Pranie i przyodziewek potrzebny udzielać będą rodzice własni. Uczniowie, którzy się oddają pieczołowitości i szczególnemu dozorowi pana Dykierta są

1. Wiktor Gembalski (z Gostynia)¹⁾
2. Karól Dolata (z Krajewic)
3. Stanisław Rządkowski (rodem ze Starego Gostynia a ze szkoły w Goli)
4. Leon Maćkowiak alias Czaplicki (z Siemowa)
5. Adam Tomczak (z Goli)“.

¹⁾ Syn organisty.

Chłopców tych oddano już dnia następnego tj. 19. maja do szkoły krajewickiej pod opiekę Dykierta. Opłata za nich wpływała regularnie z Poznania via komitet w Gostyniu.

Jeszcze w lipcu zaproponowano dyrekcji dalszego kandydata do Krajewic, mianowicie Floriana Skwierczyńskiego z Zakrzewa, przez co jednak nie zmieniła się liczba uczniów, gdyż jeden z nich, Adam Tomczak, „opuścił szkołę czyli raczej uciekł i nie chce się uczyć”. Wniosek komitetu dyrekcja uwzględniła. Taż dyrekcja przysłała do Krajewic pod opiekę krobkiego komitetu ucznia Wiktora Tomaszewskiego z powiatu śremskiego (z Daleszyna) w grudniu 1842.

Tymczasem zbliżył się termin oddania uczniów do gimnazjum w Lesznie. Jak poważnie traktował komitet tę sprawę, świadczy tekst zaproszenia członków na zebranie w dniu 29. marca. Czytamy w nim: „Komitet zająć się musi uczniami konwiktów krajewickiego ostatecznie, kiedy i kto ma takowych odwieść do gimnazjum w Lesznie na egzamin — gdyż od Wielkiej Nocy rzeczoni uczniowie tamże oddanymi będą, jako też trzeba dla nich zawczasu nająć stancję i ugodzić stół, słowem trzeba wcześniej pomyśleć i uregulować wszystkie potrzeby dotyczące się tego przedmiotu, aby również wcześniej donieść o tym dyrekcji i uzyskać od niej autoryzację jeszcze przed Wielką Nocą; gdyż inaczej nie moglibyśmy tych dzieci oddać do szkół przy rozpoczęciu półrocznego kursu nauk”.

Na zebraniu uchwalono, aby „wszyscy członkowie komitetu zjechali do Leszna na dzień 29. bm. na godz. 11 rano w celu oddania uczniów konwiktów krajewickiego do gimnazjum”. Wynik egzaminu był dodatni. Dyrektor kandydatów „podziwiał dla przytomności umysłu i dobrego przysposobienia”, to też „komitet pochlebiał sobie, iż Towarzystwo mieć będzie pociechę z młodzieżą”.

Trzej z uczniów (Czaplicki, Skwierczyński i Gembalski) zdali do 5-tej, reszta (Rządkowski, Tomaszewski, Dolata i stypendysta ze szkoły kościańskiej Mikołaj Sokołowski) do 6-tej klasy. Nauka w gimnazjum leszczyńskim miała się rozpocząć 23. kwietnia. Członkowie komitetu wykorzystali wobec tego swą bytność w Lesznie i zakontraktowali dla swych pupilów stancję u jakiegoś Matuszewskiego za opłatą 55 talarów rocznie od każdego chłopca, przeznaczając im jako korepetytora Marcelego Ulkowskiego.¹⁾ Poza tym upo-

¹⁾ Ulkowski był rodem z Bielewa, gdzie się urodził 25. 10. 1825. Po ukończeniu gimnazjum studiował we Wrocławiu filologię. W r. 1848 brał

ważnił komitet Wilkońskiego „do zajęcia się wyłącznie oporządzeniem dzieci konwiktów krajewickiego“, chcąc widocznie, aby biedacy ci wystąpili w schludnych ubraniach w nowym środowisku.

* * *

Przez oddanie uczniów do gimnazjum leszczyńskiego opróżnił się konwikt krajewicki. Wprawdzie były nowe zgłoszenia kandydatów do tego konwiktów, lecz przestał on już istnieć. Dykiert odmówił dalszego jego prowadzenia, motywując to i zbyt niską opłatą za konwiktów i ciężką chorobą swej żony.

Wobec tego porozumiał się komitet powiatowy z rektorem szkoły gostyńskiej, Służyńskim, który podjął się przygotowywać kandydatów do gimnazjum za opłatą 4 talarów miesięcznie. Do niego też poczęto w najbliższym czasie kierować stypendiatów. Niebawem jednak ten sposób przygotowywania chłopców miał ustać, gdyż dykcja uchwaliła, aby przyznawać stypendia wyłącznie uczniom gimnazjum a nie szkół przygotowawczych. Tym samym przestał naturalnie istnieć i konwikt gostyński.

* * *

Lecz powróćmy jeszcze na chwilę do konwiktów krajewickich, których komitet odwiózł do Leszna. A warto im jeszcze kilka słów poświęcić, gdyż stali się powodem ostrego zatargu pomiędzy dykcją i komitetem a nawet przesilenia w łonie ostatniego.

Sprawa miała się następująco: Przygotowani przez Dykierta uczniowie zdali, jak widzieliśmy, egzamin do gimnazjum leszczyńskiego. Tymczasem po pewnym czasie postanowiła dykcja zwinąć konwikt w Lesznie i przenieść wszystkich konwiktów do Poznania, gdzie utrzymanie było tańsze niż w Lesznie. Po przyjeździe do Poznania zaopiekował się kandydatami do gimnazjum św. Marii Magdaleny dr Teofil Matecki i przedstawił ich do egzaminu dyrektorowi ówczesnemu, ks. Prabuckiemu. I tu rozpoczyna się tragedia. Z sześciu młodzieńców,¹⁾ którzy stanęli do egzaminu, zdało tylko dwóch do seksty, natomiast „okazali się nieprzygotowanymi nawet do seksty gimnazjalnej i następnie do tejże szkoły przyjętymi nie zostali Wiktor Tomaszewski, Karol

udział w powstaniu. W r. 1860 zdał egzamin w Berlinie i odtąd pracował przy gimnazjum śremskim. Umarł w Pijanowicach 24. 8. 1869.

¹⁾ Nie brał udziału w egzaminie Gembalski z powodu choroby.

Dolata, zaś Leon Czaplicki i Florentyn Skwierczyński (którzy w mniemaniu komitetu krobskiego byli najlepszymi uczniami) nie byli zdatnymi do kwinty a do seksty zanadto podeszłymi w wieku i dla tego w poczet uczni gimnazjum nie zostali wpisani" (pismo dykcji z dnia 7. 10. 1843 podpisane przez dr. Marcinkowskiego i sekretarza ks. Brzezińskiego).

Dyrekcja winę przypisuje wyłącznie Dykiertowi. Píše ona: „Ten smutny wypadek examinu musimy przypisać jedynie niedostatecznemu przygotowaniu rzeczonych młodzieńców przez nauczyciela Dykierta, który robił przyrzeczenia, a jak się zdaje mało konwiktorami swemi zajmować się musiał, bo popis pokazał brak początków, do których nabycia czas jednoroczny był dostateczny“.

Nie widząc innej drogi wyjścia z powstałej sytuacji (Dolata okazał się nawet przygłuchawy) odesłała dykcja pede stante owych uczniów komitetowi, co wywołało natychmiastową reakcję z jego strony. Zwołano niezwłocznie zebranie członków komitetu i wystosowano do dykcji dwa bardzo ostre pisma, w których czyn jego nazwano „nietylko niemoralny ale nawet nayniepopularniejszy na świecie“. W irytacji swej komitet posuwa się aż do takich zwrotów, że „sam szatan nie mógł nic gorszego wynaleźć do zerwania węzła z ludem tak jeszcze słabego“. Naturalnie zarzuty takie musiały bardzo dotknąć dykcję, to też odpowiada pismem z dnia 21. 10. bardzo obszernie, bo na sześciu stronach. Do pisma tego załącza zaświadczenie dyrektora ks. Prabuckiego o przebiegu egzaminu i poświadczenie dr. Mateckiego, który był przy egzaminie obecny. Na ogół ton listu tego jest bardzo rzeczowy i spokojny, czem korzystnie odbija od pisma komitetu. Najwięcej może ubodło dykcję wyżej przytoczone zdanie o szatanie. Odpowiada na nie zatem jak następuje: „Dajemy Wam na uwagę, Szanowni Obywatele i gorliwi w sprawie ludu, która jest i naszą sprawą, że co słabe słabem się nie wspiera, ale bardziej słabiej, a szatan w różnych okazuje się postaciach i może tu właśnie obrzucił się płaszczem miłości ludu, aby dopiąć piekielnego celu — Was, najgorliwszych z komitetów zbuntował do Targowicy, od całości oderwać, i dzieło błogiego dla ludu naszego owocu i błogich skutków ocuconą nieufnością zdeptać a rozbudzonemi namiętnościami zniszczyć i rozerwać na radosne igrzysko wrogów a pocziwym na żal i smutek sprawiedliwy“.

Tym samym sprawa się jednak nie załatwiła. Następuje replika komitetu z dnia 6. listopada w mniej już może ostrej formie. W piśmie swym wstawia się komitet za Świerczyńskim, który zdołał już uciec z domu i na nowo począł chodzić do gimnazjum w Lesznie, i za Czaplickim, którego tam zdaniem komitetu należało napowrót umieścić. Pismo to miało już pozostać bez odpowiedzi, gdyż na walnym zebraniu dnia 30. listopada 1843 komitet po dłuższym referacie o sytuacji, jaka się wytworzyła, złożył swe urzędy i trzeba było wybrać nowych ludzi.

Sprawę Czaplickiego i Świerczyńskiego załatwił już nowy komitet i to pomyślnie, gdyż w r. 1845 widzimy ich rzeczywiście w gimnazjum leszczyńskim. Dolata i Tomaszewski chodzili na koszt towarzystwa do szkoły Jordana w Krotośnie, Rządkowski nie otrzymał promocji i musiał opuścić gimnazjum, poczym miał zamiar poświęcić się ogrodnictwu.

Początkowym dziejom Tow. Pomocy Naukowej na terenie naszym, z których powyższe opowiadanie jest tylko drobnym epizodem, poświęcimy w najbliższym czasie obszerniejszą pracę na łamach Kroniki.

Władysław Janlak

Wilki pod Poniecem

W jednym z niemieckich pism myśliwskich w r. 1934¹⁾ znalazła się pod cechującym tytułem „Łacina myśliwska“ notatka odnosząca się do naszych stron. Oparta jest ona na sprawozdaniu pochodzącym z r. 1805 a przechowanym w archiwum szczecińskim. Ciekawą tę notatkę warto umieścić w naszej Kronice jako dowód, że jeszcze przed stu laty kursowały na temat naszych stron wśród społeczeństwa niemieckiego najfantastyczniejsze pojęcia. Bo posłuchajmy:

„Blisko miasteczka Ponieca w Poznańskim stoją zabudowania leśniczego, który w odległości mniejwięcej 300 kroków od swej siedziby wybudował sobie strzelnicę, sterczącą 10 stóp ponad ziemią. Przy strzelnicy tej polecił ubiegłego miesiąca grudnia (a zatem 1804) wyłożyć zdechłego konia, aby przy tej przynęcie strzelać wilki. Gdy pewnego wieczoru strzelec jego zaczął się w tej strzelnicy, przyszło

¹⁾ Deutsche Jagd z 23. 4. 1934 nr 12, tom 102, str. 203 — Altes Jaegerlatein.

18 wilków jeden po drugim i zabrało się spokojnie do uczty. Gdy strzelec począł się namyślać, jak by to zrobić, aby z liczego tego towarzystwa nie tylko jednego zastrzelić i nie stracić całej reszty spłoszonej strzałem, słyszy naraz, że ktoś idzie po schodach. Myśląc, że to jego pan, dziwi się strzelec, że zdołał się przedostać niezauważony przez wilki, które nadal spokojnie ucztowały. — Wtem uderzyło coś o drzwi. Strzelec biegnie je otworzyć i widzi wilka schodzącego po ostatnich stopniach schodów. Wilk ten musiał dostać się po schodach aż na górę i uderzył o drzwi dopiero przy nawracaniu. Tymczasem spłoszona szelestem drzwi poczęła cała zgraja uciekać i to tak szybko, że wszystkie wilki były już poza zasięgiem strzałów, gdy leśnik dopadł swego miejsca. Pozostał mu tylko żal, że nie strzelał bez długiego namysłu i na chybił trafił, kontentując się jednym lub też w najlepszym razie dwoma wilkami. Zamiast tego przyszło mu się zadowolić niczem. Ponieważ właśnie spadł śnieg, mógł leśniczy skontrolować zeznania swego strzelca i znalazł rzeczywiście ślady 18 wilków. H. L."

Tak to zdaniem Niemców ówczesnych przed stu laty nasza okolica była jeszcze puszcza, o której możnaby powiedzieć: „Rozlały rzeki, pełne zwierza bory
I pełno zbójców na drodze."

Władysław Kołomłocki, prof. gimn.

Spór młynarzy z piekarzami gostyńskimi w latach 1805 — 1808

(Dokończenie)

Albo wiem bądź iaka chce wtey Mierze wypadnie sądownicza rezolucya, my iednak czuiąc Pokrzywdzenie Professyi Naszey — musimy Naygłębsze prozby nasze zaniesc w tey mierze do Nayjaśnieyszy krolewsko Pruskiej kamery, azeby cokolwiek w tym Punkcie uzna bydź słusznego, nayłaskawiey udecydować Raczyła. Czekamy więc łaskawy odpowiedzi iako zostaiący z głębokim uszanowaniem Szlachetnego Magistratu

uniżeni Słudzy y Obywatele

Walenty Kiszwalter

Jakub Niestrawski (+ + +)

P. Sura Pisarz Bracki

Cechmistrze Imieniem całego Zgromadzenia.

Rozumie się samo przez się, że ta prośba na urzędni-
kach „Szlachetnego Magistratu“ nie zrobiła najmniejszego
wrażenia. Oni mieli już swoje instrukcje od władz wyższych
i wedle nich postępowali. Jak zaś postępowali, o tym po-
ucza nas notatka, napisana na suplice powyższej przez sekr.
Rohrmanna, brzmiąca w tłumaczeniu tak:

„Suplikanci zostali ustnie powiadomieni, że zanim pro-
ces, jaki się przeciw nim toczy, nie zostanie ukończony —
wszystkie sprawy pozostają „in status quo“, a zatem i wwóz
obcej mąki do miasta zakazany być nie może!”

Z powyższego widać zatem, że tytuł naszego rozdziału
najzupełniej jest usprawiedliwiony.

Nieoczekiwane zakończenie sprawy

Proces toczył się... Jak tam wyglądały poszczególne
jego fazy nie wiemy; akt nie ma żadnych. W międzyczasie
Prusacy musieli ustąpić, stworzyło się Księstwo Warszawskie,
powstał Departament Poznański — obok władz polskich
urzędowali jednak Niemcy. V. Hirschfeld siedział w Lesznie,
Rohrmann w Gostyniu.

Młynarzom polskim wówczas zaświtała nadzieja wygra-
nia wreszcie długo przeciąganej sprawy, to też w dniu
18. lipca 1808 roku piszą do Poznania następujące podanie:

„Prześwietna Prefekturo

Departamentu Poznańskiego!

Cech młynarski gostyński

suplikuje o zakaz

wewozu do Miasta obcej

mąki i zaspokojenie

wiele innych okoliczności

z 18 Lipca 1808.

Od czasu słodkiego Panowania J.KMci Pana naszego
nayłaskawszego w całym Xięstwie Warszawskim niesłychać
jeszcze dotąd, aby napadane memoriały w Naywyższych
Rządach, w temże Xięstwie o słusność całkiej publiczności
miasta które odbierać niemają zamiarów swoich.

Co niżej podpisani Miasta Gostynia Młynarze, będąc
zasileni tą ufnością, podajemy rzeczony na Piśmie Memo-
ryał na Przeciw Bormistrzowi wraz z Sekretarzem miasta
tego, w którym suplikujemy aby Prześwietna Prefektura
rozpoznać, lub w komissyi wyznaczoney dla fundamental-
niejszey Sądowniczey rezolucyi i dobrego wyrozumienia

naszych krzywd w następującym sposobie podanych zdecydować raczyła.

My Cech Młynarzy Gostyńskich tak nieszczęśliwi iestemy, jak za Pruskiego Panowania zastępując pod ten czas mieście Bormistrza Policyi P. Rohrman Sekretarz tego Miasta, tak iey za terazniejszego P. Filipa Przezborskiego Bor. Policyi, żadney na kilkakrotne proźby niemożem wyżebrać w Uregulowaniu Organizacyi w Mieście tem, względem dobrego porządku tak jak po innych Miastach, abyśmy z swojej Professyi życie utrzymać i wszelkie często wydarzające podatki wypłacać mogli.

Pamięcią tego nawet nikt zasięgnąć z Obywateli Miasta Gostynia ani Swiadectwa o tem dać nie może, żeby w naydroższych latach i w naycięższym przedeźniwku albo z okazyi po między nami złego Rządu, albo z niedostatku Mąki lub kasz chleba rzanego lub pszennego w Mieście tem kiedy brakować miało, chyba wtedy, kiedy zadłużywszy się wprzod Piekarze Gostyńscy za jedno, niemają sposobności zapłacić za drugie, czego Prawo Cechowi temu nadane w Artykule 13tym wyraźnie zabrania i aby do takich młynarze pociągani być mieli kredytów niedozwala.

A kiedy tak iest, pyta się więc Cech nasz młynarski Gostyński który Prawem zaszczycony z jakiego Powodu Młynarzom Ogranicznym jak z Wsiów około miasta okolicznie tak z Miast niektórych, Urząd dozwała ledwo niekażdodziennie tyle wewozu kaszof i Mąki ile chcą. Kiedy prócz tego rzeczone Pospółstwo w Mieście tem, ma swojej do sytości przez nas Młynarzy wygody jako się wyżej wyraziło.

Rości sobie rzeczony Urząd jakieś dzikie wnioski na przeciw Cechowi naszemu, iż wielkie zyski z tey Professyi od jedney cwiercionki odbieramy, a to z oszukaństwem Obywatelskiem przez fałszywą Miarę pokrzywdzając rzeczonych Obywateli, co ieszcze nikt z Obywateli około tego interressu nigdy nie skarzył, i w żadnym fałszu nas nigdy nie przeświadczył.

Natychmiast Cech nasz zapobiegając tym próżnym wnioskom, a zanosząc proźby swoje do rzeczonego Urzędu, aby jak dla większey sprawiedliwey rzetelności, tak podług przepisanego punktu Prawa, które niedozwala, aby rzeczona Mąka z Miasta gdzieindziej wywożona (pod Sztrafą jak Urzędowi tak jey Cechowi) tylko Obywatelom co tydzień na wagę pod Ratuszem przedawana była, a tem bardziey abyśmy mogli uiścić Obywatelskich porozumień i niesławy stego

Języka jakoż i ieszcze w Roku 1806 dnia trzeciego Marca przyszedł nakaz od IM Pana Hirschfelta jako Poborowego Komissarza za przesłanym cyrkularzem od Naywyższej Zwierzchności względem rzeczoney Mąki aby na wagę sprzedawana była.

Lecz w tey mierze proźby nasze zawsze czcze i lekce poważające wzart sobie Urząd obrociwszy, do skutku żądania naszego dotychczas nieprzyprowadza. A ile wyżej wzmiankowany Urząd próżno domyśla się o wielkim zysku s procederu tego jako się wyżej namieniło, natymiaszt zgnebia nas wielkimi podatkami nad stan i słusność, kiedy na posiłkowy podatek w r. b. Młynarscy Synowie od Głowy choć umarłego dziecka zł. trzy zapłacić zniewoleni byli, a inni Professyi Obywatele od żyjących wielu niezapłacili na co iest dowód świadectwa.

Powtóre bez okazanego nam Cyrkularza nakazał Urząd. abyśmy s każdego Wiatraka zapłacili po zł. dziesięć, drudzy dwanaście, pod Exekucją zapłacić musieliśmy.

Po trzecie znowu dodatek posiłkowego podatku Ausfall nazwanego, zaraz wkrótce ieden po drugim s każdego Wiatraka Po zł. dwa zapłaciliśmy.

Po czwarte w Roku tymże dnia 24 Miesiąca czerwca przyszedł rozkaz od Wielmożnego Podprefekta z Rawicza abyśmy tam wszyscy stanyli i od każdego Wiatraka po zł. dwanaście zapłacili, jakoż zadosyć stało się rozkazowi z wykonaniem, a po mimo tego.

Nie tu koniec niszczenia nas przez rzeczony Urząd, bo kiedy wypadnie podatek jaki względem Całkiego Miasta, to z innych Obywateli ktorzy posiadają Majątku sześć lub ośm tysięcy, repartuie rzeczonego podatku na tych Magistrat po zł. sześć, a Młynarz z obszarpanego wiatraka przez niedostatek i biedę zdezelowanego tegoż samego Podatku zł. dwanaście zapłacić zniewolony iest, co ile ieszcze niedosyć, kiedy w Roku przeszłym 1807 w Mie. Sierpniu marsz Żołnierzy Francuzkich wyznaczony był przez Miasta Kobylin, Krobie i. t. d. Miastu zaś Gostyniowi nakazano, aby dla rzeczonych Żołnierzy do Miasta Krobi chleba pięć tysięcy bochenków i coś więcej zawieść. A dla czegoż Urząd na tak znaczny Expens na całkie Miasto lub Rolników Repartycyi zyta ile było do tego ieszcze wiele czasu, nie ułożył? i nie dał tam z Professyjów żaden ani bogaty kuśnierz, szewc, garncarz, Rzeźnik itd. tylko zrewidowali P. P. Raycy Wiatraki nasze, i spisali wszystko zboże lub mąkę, ani się

pytali czy Młynarskie czy ludzkie, przydawszy straż po kilku Obywateli do każdego wiatraka, a gdy już gotowe było wszystko, zabrali. — Co za wstręt Professyi naszej i krzywda dla nas wypadła, kiedy ludzie z wsiów ościennych wożąc do zmelenia sobie w Mieście tem, z których raz nazawsze mieliśmy znakomitą pomoc życia naszego, a teraz żaden nieprzywiezie często przypominając, gdzie się ich rzeczzone zboże z Wiatraków podziało, za które ieszcze i dotąd niektórzy nie mają zapłaty. A gdy zaś nasi Młynarze starali się od Urzędu o należytość za rzeczoną Mąkę, ile będąc przyciśnieni podatkami Miejskimi, natychmiast P. Bórmistrz ani sobie wspomnieć nie dał, a naprzykrzonego do Aresztu pod zamknięty klucz wpakować kazał i nieprędzey uwolnił choć zachodziły za tymże deprekacyie kilkakrotne, aż nastąpiła wola jego.

Donieść ieszcze obowiązany Cech iest i to, iż zawiele Młynarze mając zapasy dla większey wygody Miasta podobstatek Mąki, na którą zboże w drogim czasie skupowane było, zaś dla przewożney z obcych Miast i wsiów mąki, jako się wyżej naminiło, niewyprzedawszy iey, czas tańszego zboża nastał, przytem przez Upały latowe, wielki szwank rzeczona Mąka odebrała, którą z nakomitą stratą Ludziom na Wsie na samym przedeźniwku na kredyta rozdać musieliśmy, odebrawszy przeto kilka set Talerów szkody.

S którego powodu rozpoznay Prześwietno Prefekturo rozmiar życia naszego procederu, które ieszcze niedokładnie iest opisane, ponieważ w Mieście tem ośmnaście znajdzie się Wiatraków, obsady zaś tego Miasta więcey niemasz tylko 242, co żarn obywatele mają w domach Swoich...”

Na tym kończy się dokument, dokończenia w aktach nie ma.

Prośba ta, która — jak wszystkie dotychczasowe — miała jedno zasadnicze żądanie: „zakaz wwozu obcej mąki”, odeszła do Poznania.

W dniu 5. XI. 1808 Magistrat Gostyński odebrał następujące pismo:

„Działo się w Poznaniu w Biorze Prefektury dnia 5 Mca Listopada Roku 1808.

Prefektura

Departamentu Poznańskiego.

Jaką na podaną przez Cech Młynarski prośbę względem zakazu wolnego dowozu mąki, do tegoż na dniu dzisiejszym

wydała rezolucją Magistrat Miasta Poznania (sic!) z załączoną doczyta się kopii.

Poniński

Rudolf Zaydler — Nurkowski.

Kopia.

P. D. P.

W odpowiedzi na podaną przez Cech młynarski pod d. 18. Lipca prośbę względem wydania zakazu aby do miasta zinnych mieść mąki niedowożono, oświadcza, iż z tych samych przyczyn, które Urząd Poborowy Magistratowi już przytoczył, do prośby ich przychylić nie może; choćby i nareszcie wtey mierze mogli mieć za sobą iakowy przywilej na takowy iednak Prefektura, iako przeciwny interessowi publicznemu i obeymujący monopolium — zważać niepowinna. Wolny bowiem nawóz mąki iedynym ieszcze iest środkiem, aby naypotrzebniejszego wiktuału, od drogości zbytniey ocalić.

Poznań d. 5. Listopada 1808.

Zgodność z oryginałem zaświadcza Zaydler“

*

*

Koniec! Na tym kończą się „akta, tyczące się skargi cechu młynarskiego tuteyszego“. Cóż bowiem mieli robić młynarze gostyńscy? Prusacy nie chcieli im iść na rękę — zrozumieli to, iż są wrogami i nie życzliwymi. Przyszły czasy panowania polskiego. Ufni w to, że teraz wreszcie osiągną, czego im obcy dać nie chcieli — napisali podanie i... w rezultacie otrzymali odpowiedź identyczną do... pruskiej. Mogę sobie wyobrazić miny biednych, zawiedzionych młynarzy... Czy rząd polski miał w tym wypadku rację, czy nie, nie moją rzeczą jest sądzić. Stwierdzam fakt! Jest rzeczą najzupełniej zrozumiałą, że cech młynarzy gostyńskich dał za wygraną i więcej już żadnych starań w tym kierunku nie robił...

Edmund Klinkowski

Przyczynek do dziejów magistratu gostyńskiego, 1793-1806

Podług aktów Tajnego Archiwum Państwowego w Berlinie
Gen. Direct. Południowe Prusy, Tit. LXXII nr 348

Gdy województwo poznańskie dostało się pod panowanie czarnego orła i Prusacy przystąpili do zorganizowania

nowej administracji, znaleźli w wielu miastach czysto polskie magistraty, których naturalnie nie zamierzali nadal zatrzymać. Z tak zwanych indagand otrzymały władze nadzorcze pierwsze wglądy w stosunki miejskie, wobec czego też zażądały nowo zorganizowane władze prowincjonalne, „Kamera wojny i domen w Poznaniu“, szczegółowszych raportów od radców podatkowych.

Gdy Gostyń dostał się pod panowanie pruskie, miał on następującą administrację:

Personal magistralu i sądu miejskiego¹⁾

	wiek	wyzna- nie	lata służby	uposaże- nie	dochód poboczny
A. Magistrat:					
Ludwik Raszewski, burmistrz	57	kat.	23	33,8,—	12,—
Tomasz Czabajski, wiceburm.	52	„	12	6,16,—	12,—
Walenty Tembłowicz, radny	61	„	11	6,16,—	12,—
Maciej Ostrowski, radny	60	„	4	6,16,—	12,—
Jakub Formanowicz, radny	45	„	6	6,16,—	12,—
Filip Jakub Przezborski, pisarz m.	53	„	33	33,8,—	15,—
B. Sąd miejski:					
Jakub Niedźwiedziński, wójt	48	„	11	6,16,—	6,—
Stanisław Drąszkowski, ławnik	77	„	15	—	6,—
Tomasz Świdorski, ławnik	66	„	26	—	6,—
Jakub Czachowski, ławnik	60	„	6	—	6,—
Jan Szniatoski, ławnik	56	„	6	—	6,—
Filip J. Przezborski, pisarz sąd.	53	„	33	—	8,—
C. Słudzy miejscy:					
Józef Zioleński, sługa magistr.	60	„	$\frac{3}{4}$	27,4,—	
Jan Wosiek, stróż nocny	53	„	6	7,4,—	
Roch Żywiołek, stróż nocny	32	„	—	7,4,—	

W zestawieniu oryginalnym znajduje się jeszcze rubryka do odpowiedzi na pytanie: „czy mówi po niemiecku?“. Płynnie po niemiecku mówił ze wszystkich wymienionych osób tylko sługa miejski Zioleński, „trochę po niemiecku“ ławnik Czachowski i pisarz miejski i sądowy Przezborski, z reszty zaś nikt. Radca podatkowy v. Hirschfeld wyraził wobec tego opinię, że z podanego personelu najwyżej tylko Przezborski mógłby być przejęty do nowo organizowanego magistratu, ponieważ mówi trochę po niemiecku, a zwłaszcza aby był ktoś w nowym magistracie, który może udzielić informacji o sprawach miejskich. Resztę członków dotychczasowego magistratu zwolniono „łaskawie“. Na wyznaczenie dla nich emerytury nie było odpowiednich funduszy,

¹⁾ Tit. LXXII nr 346.

zresztą byli to wszystko rzemieślnicy, którzy przez zwolnienie nie byli narażeni na biedę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Leon Nowak

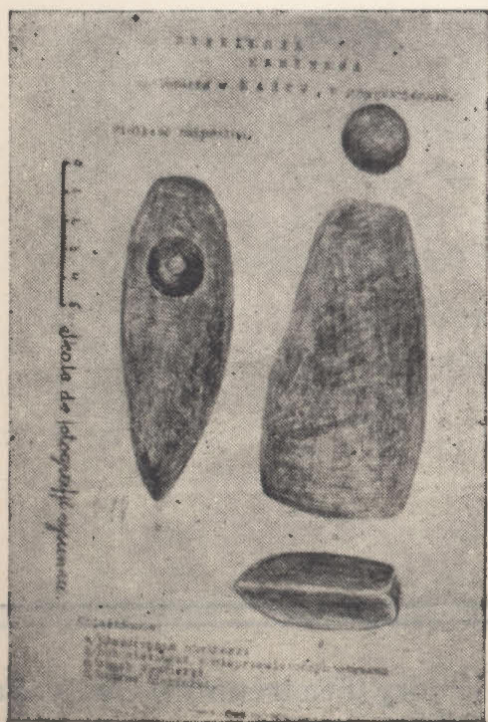
Siekierka kamienna z Karca

Miejsce znalezienia. Siekierkę znalazł Henryk Przybył na terenie majątności Pudliszki (folwark Karzec), a mianowicie na łące, położonej na północ od Karca, po prawej stronie szosy wiodącej od Karca do Rokosowa, tuż za mostkiem na strumyku Samica (dopływ kanału Rów Polski). Siekierka była przykryta ziemią. Zwróciła uwagę przygodnego znalazcy swym podobieństwem do kształtu siekiery.

Należy nadmienić, że w pobliżu miejsca znalezienia siekierki znajduje się dobrze zachowana kasztelania z okresu wczesno-średniowiecznego (XII, XIII w.), a cała okolica wykazuje liczne ślady prehistorycznych mieszkańców (w Karcu cmentarzysko kultury łużyckiej z okresu wczesno-żelaznego, w Pudliszkach 2 grodziska z tegoż okresu ze śladami neolitu na wtórnym złożu na jednym, oraz dwie bliźniacze mogiły nieznanego pochodzenia).¹⁾

Opis siekierki.

Materiał: granit szaro-czerwony, drobnoziarnisty, z licznymi, małymi blaszkami miki. Na większej części powierzchni siekierka jest po znalezieniu osmolona. Powierzchnia chropowata. Chropowatość ta (drobne ziarna) powstała zapewne skutkiem działań atmosferycznych, gdyż, sądząc z celowo obrobionego kształtu, siekierka była ongiś cała wygładzona. Ze względu na tworzywo — kamień — siekierka zwraca uwagę badacza swą grubością. Obuch w stosunku do wielkości ostrza — mały. Pozostaje to niewątpliwie w związku z otworem, jaki wiercono w tej części siekiery. Osobliwością siekierki jest otwór,



¹⁾ Por. Kronika Gostyńska tom IV i tom VII.

nadający okazowi temu szczególną wartość naukową, mianowicie jest on tylko częściowo przewiercony rurkowatym „świdrem” (drzewo bzu, pszczel?). Na dnie starannie wierconego otworu znajduje się kawałek niewierconego rdzenia. Wymiary siekierki: długość 11 cm, szerokość 5,5 cm, grubość 4 cm, średnica kolistego obucha 2,5 cm, średnica otworu 1,5 cm, głębokość otworu 1,5 cm, średnica rdzenia znajdującego się na dnie nieodwierconego otworu 0,5 cm.

Siekierka znajduje się obecnie w posiadaniu autora wzmianki.

Od redakcji

Do obecnego zeszytu Kroniki dołączamy z cyklu: „Dawny Gostyń” widok ul. św. Ducha, narożnik ul. Kaczej — podług akwareli p. K. T. Prausmuellera. Akwarela ta jest własnością magistratu gostyńskiego.

* * *

Prosimy o łaskawe uregulowanie prenumeraty za rok bieżący i ewentualnie poprzednie.

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu — Cena 50 gr
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.